

Kiedy Mazepa mówi po węgiersku...

W zeszłym roku odbyły się na Węgrzech Dni Teatru i Muzyki Polskiej. Z tej okazji Teatr im. Petöfiego przygotował premierę „Mazepy” w reżyserii dyrektora Teatru im. Norwida w Jeleniej Górze, Aliny Obidniak. Niedawno pokazał to przedstawienie w Warszawie.

Wybór nie był przypadkowy. Historycy literatury i teatru wiedzą dobrze, że dramat Słowackiego wystawiony został po węgiersku, zanim pojawił się na scenie polskiej. Jego światowa prapremiera odbyła się na scenie Teatru Napódowego w Peszcie 13 grudnia 1847, a więc na cztery lata przed prapremierą polską. Była to jedyna sztuka Słowackiego wystawiona za życia poety. Polskiej premiery już nie doczekał.

Jest widocznie w „Mazepie” coś, co odpowiada węgierskiemu temperamentowi, odczuciom węgierskich aktorów i węgierskiej publiczności. Tym tłumaczyć można także powodzenie nowej premiery.

Alina Obidniak rozegrała całość na tle syntetycznej dekoracji Aleksandry Sell-Walter, pozwalającej na szybką zmianę terenów gry bez przebudowy sceny. Pozwala to rozegrać cały spektakl płynnie i szybko, w rytmie, odpowiadającym narastaniu napięcia dramatycznego. Prawdziwą niespodzianką tej in-

scenizacji stała się rola Amelii w wykonaniu Katalin Takacs. Dzięki talentowi i urodzie węgierskiej aktorki ta postać wyunęła się na pierwszy plan przedstawienia. Nie była to tragedia Mazepy, lecz Amelii. Bardzo to pięknie i wzruszająco zagrana rola młodej kobiety, zameczony przez starego, zazdrośnego męża. Rolę Wojewody zagrał zamazyszyście, z magnackim gestem Tibor Tanczos. W tradycjach historii i literatury węgier-

TEATR

skiej znane są postacie takich możnowładców, wszechwładnych panów, tyranizujących nie tylko pańszczyźnianych chłopów, lecz całe swe otoczenie.

Inaczej, niż nakazuje polska tradycja opracował rolę Mazepy Andras Vitai. Mniej w nim było lekkości i wdzięku, trzpiotowości królewskiego pazia, za to więcej namiętności junaka. Czarny, smagły i smukły, był Andras Vitai zaprzeczeniem „złotej laleczki” z warszawskiego dworu króla Jana Kazimierza, lecz i tak można sobie Mazepę wyobrazić.

Gorzej wypadły role króla Jana Kazimierza i Zbigniewa. Lajos Dobak nie potrafił zamaskować obłudy eks-kardy-

nała, który łączy demonstracyjną pobożność i bigoterię z brzydkimi uczynkami. Przychęćki Gyorgy Emoda — (Zbigniew) nie przekazał ani żaru miłości, ani cierpień nieszczęśliwego syna Wojewody.

DRUGIM przedstawieniem, jakie pokazał Teatr im. Petöfiego w Warszawie, była inscenizacja sztuki Andrasa Sütö pt. „Kain i Abel”. Oparta na motywach biblijnych fantazja węgierskiego pisarza ma dwie warstwy: filozoficzną i miłosną. Pierwsza z nich, zapewne ważniejsza, przedstawia bunt człowieka przeciwko okrutnym wyrokom boskim. Uosobieniem tego buntu jest Kain, lecz zdobywa się nań także Abel, opowiadają o nim Adam i Ewa. Niestety reżyser tego przedstawienia, Istvan Petervari, położył główny nacisk na tragedię miłosną, rozgrywającą się pomiędzy Ablem, Kainem i Arabellą, dziewczyną z gwiazd. Miłość i zazdrość prowadzą do konfliktu pomiędzy braćmi i w rezultacie Kain zabija Abela. Gdyby nie biblijna proweniencja, można by rozumieć sztukę w takiej interpretacji jako historię trójkąta małżeńskiego, swoistą prehistoryczną love story. Przedstawienie jest bardzo statyczne. Jego ozdobą jest znowu Katalin Takacs w roli Arabellii. Ładne fragmenty ma Gyözö Sarvari (Abel) i Laszlo Horvath (Adam).